

Christopher Norris

Filozofia

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (1), 95-102

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Filozofia/Literatura

Każda próba zdefiniowania „dekonstrukcji” natyka się szybko na liczne i zróżnicowane przeszkody, które Derrida sprytnie umieścił na jej szlaku. Być może najlepiej byłoby rozpocząć od wprowadzenia serii opisów negatywnych. Dekonstrukcja *nie* jest, podkreśla Derrida, ani ‘metodą’, ani ‘techniką’, ani też rodzajem ‘krytyki’. Nie ma też nic wspólnego z tekstualną ‘interpretacją’, którą krytycy literaccy od Coleridge’a do Eliota i później doprowadzili do maksymalnej subtelności i wyrafinowania. Z pewnością dekonstrukcja mogła przybrać taką czy inną formę, kiedy zaczęli stosować ją ci uczniowie Derridy, którzy odnaleźli w niej użyteczny środek do mówienia nowych rzeczy o tekstach literackich. Czasem Derrida wypiera się wszelkiej odpowiedzialności za takie mylne interpretacje (*misreadings*), uważając je za rodzaj *deformation professionelle*, rezultat przeszczepienia dekonstrukcji na czynność (krytykę literacką), która sama w sobie ma specyficzne potrzeby i wymagania. Byłby to przypadek owego potężnego nacisku instytucjonalnego, wywieranego, aby obłaskawić nowe idee i sprowadzić je li tylko do sezonowych nowinek akademickich. Gdzie indziej Derrida jest bardziej tolerancyjny wobec tej tak zwanej „amerykańskiej dekonstrukcji”. Zauważa on, że dekonstrukcja ta wyrosła w bardzo specyficznym kontekście kulturalnym, w którym zawarta jest zarówno literatura amerykańska (zwłaszcza w obliczu jej złożonego stosunku do europejskiego Romantyzmu), jak i historia oraz różnorodność amerykańskiego doświadczenia religijnego.¹ Derrida nie ma zamiaru analizować dogłębnie owych czynników. Zauważa jednak, iż kryją się w nich przyczyny, dla których „dekonstrukcja w Ameryce” powinna była przyjąć formę dalece odmienną od jego własnych zainteresowań i tego, co go absorbowowało.

Prześledźmy tę *via negativa* i spytajmy dlaczego właściwie dekonstrukcja nie jest ani ‘metodą’, ani ‘interpretacją’. W istocie dość łatwo jest stworzyć zwięzłą formułkę, która w dużej mierze upodobiłaby dekonstrukcję do metody, a jednocześnie dość dokładnie opisywała niektóre z najbardziej typowych posunięć Derridy. Te zaś, krótko mówiąc, polegają na rozkładaniu (*dismantling*) opozycji rozumowych, na rozbieraniu na części hierarchicznych systemów myśli, które mogą być później *ponownie wpisane* w inny porządek znaczenia tekstowego. Lub też: dekonstrukcja jest czujnym odkrywaniem tych ‘aporii’, ślepych plamek albo momentów wewnętrznej sprzeczności, gdzie tekst mimowolnie zdradza napięcie pomiędzy retoryką a logiką, pomiędzy tym, co tekst ten jawnie *chce znaczyć* (*means to say*) a tym, co niemniej jednak jest *zmuszony oznaczać* (*constrained to mean*). Zatem „dekonstruowanie” fragmentu tekstu polega na dokonaniu pewnego strategicznego odwrócenia, wyłapaniu właśnie tych nie uwzględnionych szczegółów

(przypadkowych metafor, przypisów, przypadkowych zwrotów w argumentacji), które są zawsze i z konieczności pomijane przez tłumaczy o bardziej ortodoksyjnych inklinacjach. To właśnie tutaj, na marginesach tekstu – przy czym definicja ‘marginesów’ pochodzi z normatywnego, potężnego (*powerful*) porozumienia – dekonstrukcja odkrywa działanie takich samych burzących porządek sił. Istnieje więc pewien argument *prima facie* przemawiający za twierdzeniem, że dekonstrukcja jest „metoda” czytania z własnymi określonymi zasadami i protokołami. I rzeczywiście – jak się przekonamy, powyższe, związane wyjaśnienie dekonstruktywnej strategii Derridy dostarcza przynajmniej ogólnego pojęcia o tym, o co chodzi w jego tekstach.

Niemniej Derrida nie bez przyczyny sprzeciwia się jakimkolwiek (podejmowanym przez jego uczniów i komentatorów) próbom zredukowania dekonstrukcji do pojęcia definiowalnego w kategoriach metody czy techniki. To bowiem właśnie tę myśl – to założenie, że znaczenie zawsze można uchwycić w postaci własnego (*proper*) i tożsamego ze sobą pojęcia – Derrida jest najbardziej zdecydowany dekonstruować. Zagadnienie to jest przedstawione związane w opublikowanym ostatnio *Liście do japońskiego przyjaciela*, gdzie mowa o pewnych kardynalnych problemach translacji. Czy Derrida mógłby zaproponować przynajmniej jakieś przybliżone ekwiwalenty definicji terminu „dekonstrukcja”? Na co on sam odpowiada: „Wszystkie zdania typu «dekonstrukcja jest X» czy «dekonstrukcja nie jest X», *a priori* nie trafiają w sedno, co sprowadza się do stwierdzenia, że są co najmniej fałszywe. Jak wiecie, jednym z głównych problemów związanych z tym, co w moich tekstach nazywane jest «dekonstrukcją», jest właśnie wytyczenie granic ontologii oraz, nade wszystko, trybu oznajmującego trzeciej osoby czasu teraźniejszego: S jest P”.² Dotarcie do wszystkich implikacji powyższego fragmentu wymagałoby sporej pracy. Jednak teraz można w dość prosty sposób zarysować jego istotę. Myślenie o dekonstrukcji jako o „metodzie” oznacza ponowne wciągnięcie jej na orbitę owych tradycyjnych pojęć i kategorii, które (jak dowodzi Derrida) organizowały dyskurs Zachodu od jego początków w starożytnej Grecji. Pociąga to za sobą odrzucenie konkretnej i swoistej *czynności* czytania dekonstruktywnego na rzecz uogólnionej *idei* owej czynności, idei przyjętej po to, aby zrozumieć wszystkie różnice występujące w związku z lokalnym zastosowaniem.

W takim wypadku można by oczekiwać, że czujny sceptycyzm Derridy wobec „metody” dekonstruktywnej doprowadziłby go do korzystania właśnie z tej formy całkowitej wolności interpretacyjnej, która zakłada nieobecność przymusu metodycznego przez pozbycie się wszelkich pozostałości rygoru krytycznego. Najwyraźniej w ten sposób Derridę odczytali ci (głównie amerykańscy) wielbiciele, którzy znajdują w dekonstrukcji mile widziany pretekst do zerwania z Nowej Krytyki „starymi” ideami hermeneutycznego taktu i *decorum*. Nie można wprost zaszufładować owej reakcji jako przypadku rozmyślnego sprzeniewierzenia, gdyż rzeczywiście istnieją teksty Derridy – głównie te pisane z myślą o ich przekładzie dla czytelników amerykańskich – które wykorzystują taką retorykę „wolnej gry” i nieograniczonej swobody interpretacyjnej. Niemniej jednak będą nalegał, że do-

słowne (*at face value*) rozumienie tych tekstów jest porażką nie pozwalającą na pełne i odpowiedzialne podjęcie argumentów Derridy. Takie podejścia (*readings*) muszą z natury rzeczy ignorować *rygorystyczną* pracę dekonstrukcji, stanowiącą inną, bardziej poważną i znaczącą część dzieła Derridy. To zaś może skończyć się podkopaniem – lub uczynienie problematycznym – większości z tego, co uchodzi za myśl „rygorystyczną” zarówno w filozofii, jak i w teorii literatury. Lecz efektu tego nie osiąga się przez odrzucanie protokołów szczegółowej i skrupulatnej dyskusji lub też przez porzucenie intelektualnego (*conceptual*) podłoża, na którym argumenty takie były dotychczas opierane. Traktowanie dekonstrukcji jako otwartego zaproszenia do nowych, bardziej ryzykownych form krytyki interpretacyjnej (*interpretative criticism*) jest wyraźnie błędnym rozumieniem tego wszystkiego, co najbardziej charakterystyczne i wymagające w tekstach Derridy.³

Jest rzeczą ważną, aby zając się tymi sprawami na początku, gdyż rozpowszechnione jest – zwłaszcza wśród filozofów – wyobrażenie, iż Derrida jest swego rodzaju współczesnym złośliwym sofistą, który zawział się, żeby sprowadzić każdą dziedzinę myśli do któregoś z gatunków gry retorycznej. Oczywiście utrzymuje on, że filozofia jest skłonna – skłonna w szczególny sposób – do tłumienia bądź sublimacji swojej pisemnej postaci; że w pewnym sensie „filozof” może nawet być *zdefiniowany* jako ten, który notorycznie zapomina, że pisze. W *Of Grammatology* Derrida śledzi historię i logikę tego tłumienia – od jego korzeni w starożytnej Grecji po ostatnie przejawy u Husserla, de Saussure’a i Lévi-Straussa. A wynikiem tego nie jest po prostu rehabilitacja pisma w obliczu roszczeń mowy do prawdy, lecz także – przez dekonstruktywną logikę odwrócenia – podkreślenie, że każde myślenie o języku, filozofii i kulturze musi odtąd być podejmowane w kontekście solidnie poszerzonego „pisma”. Wróć do tego tekstu później i wyjaśnię bardziej szczegółowo sposób, w jaki Derrida dochodzi do tych pozornie wygórowanych żądań. W tej chwili chcę tylko dać wyraźnie do zrozumienia, że nacisk położony przez Derridę na tekstualność i pismo *nie* jest w żadnym sensie zerwaniem z filozofią, nie jest też deklaracją wolności interpretacyjnych, które dotychczas były nie do pomyślenia w świetle nieugiętego i represyjnego prawa rozumowej (*conceptual*) jasności i prawdy. Fakt, że to wrażenie jest tak rozpowszechnione, jest częściowo wynikiem niewielkiej gotowości filozofów do *czytania* Derridy, a zarazem niezwyklej gorliwości w demaskowaniu go przy znajomości jego dzieła z drugiej ręki. Wiąże się to także z tym, iż krytycy literaccy pragną zawłaszczyć dekonstrukcję jako pewnego rodzaju antyfilozofię, pretekst do (jak oni sami to widzą) odrzucenia roszczeń do prawdy, głoszonych przez filozofów od Platona do współczesności. Stąd ich wyraźnie artykułowany priorytet dla tych tekstów, w których dekonstruktywnepodłoże (by tak powiedzieć) jest w dużym stopniu przyjmowane w miarę czytania i gdzie Derrida najdogłębniej wykorzystuje powstałe okazje do eksperymentów stylistycznych.

W każdym razie byłoby ogromnym uproszczeniem proponowanie jakiegoś wyraźnego rozróżnienia pomiędzy rygorystycznymi („filozoficznymi”) a nierygorystycznymi („literackimi”) formami działalności dekonstruktywnej. Jak się przekonamy, Derrida często korzystał z właśnie tego rodzaju zakorzenionej opozycji,

aby zademonstrować jak głębokie i dalekosiężne uprzedzenia za nią stały. Dlatego byłoby czymś absurdalnym z mojej strony, gdybym nalegał na czytanie jego tekstów wbrew temu, co jest najwidoczniej jedną z jego podstawowych strategii. Pozostaje jednak faktem, że Derrida bywał często błędnie rozumiany z racji owego przeciwstawnego uproszczenia, które czyni z niego przebiegłego retoryka nie zwracającego najmniejszej uwagi na „filozoficzne” protokoły rozumu i prawdy. Dlatego chciałbym również w tej książce przeciwstawić się szkodliwie jednostronnemu „czytaniu” Derridy, które osiągnęło szeroką popularność zarówno wśród jego zwolenników, jak i przeciwników. Mówiąc wprost, bardziej interesują mnie filozoficzne konsekwencje dekonstrukcji niż jej obecny wysoki prestiż pośród krytyków literatury. Moim celem *nie* jest lekceważenie tego, co Derrida wykazał w imponujący sposób: iż wszelkie próby oddzielenia filozofii od literatury – utrzymania jej jako uprzywilejowanego, wyrażającego prawdę dyskursu, odpornego na kaprysy pisma – muszą natknąć się na oczywisty fakt, że same są tekstem. Chciałbym raczej podkreślić, że każde właściwe odczytanie Derridy będzie wymagało tego długotrwałego, skrupulatnego spotkania z tekstami filozofii, które jego samego przywiodły do zawieszenia (nie anulowania) takich tradycyjnych rozróżnień.

Derridy esej o Paulu Valérym (w *Margins of Philosophy*) może pomóc wyjaśnić te kwestie. Valéry w znacznej mierze wyprzedził Derridę w pojmowaniu filozofii jako „rodzaju pisma”; jako tego szczególnego rodzaju, który usilnie dąży do zatarcia lub przemilczenia własnej pisemnej postaci. Należało więc oczekiwać, że Derrida powinien traktować Valéry’ego jak prekursora z wyboru, dekonstrukcjonistę *avant la lettre*, którego skrupulatne medytacje na temat poezji i języka doprowadziły do sformułowania niektórych zasadniczych intuicji Derridy. I rzeczywiście – to jest istota eseju Derridy, dopóki czyta się go kierując na bardziej znajome punkty orientacyjne. I tak, wedle Valéry’ego, „możemy łatwo zaobserwować, że filozofia, gdy ją zdefiniować przez jej produkt, który jest w *piśmie*, jest obiektywnie szczególną gałęzią literatury [...] zmuszeni jesteśmy przypisać jej miejsce niedalekie poezji” (za Derridą, *Margins*, str.294). Dalej w eseju przytoczone są również przewidujące uwagi Valéry’ego na temat przenikliwości figuratywnego języka w filozofii, efektów niekontrolowanych semantycznych poślizgów, a także sposobów, w jakie *pojęcia* filozoficzne – prawdziwe kryteria intelektualnego rygoru i prawdy – wspierają się na pogrzebanych lub zapomnianych metaforach. Najbardziej uderza to, iż Valéry upiera się przy całkowitej niemożności oparcia wiedzy i prawdy na idei autentycznej, samo-obecnej świadomości, którą osiąga mówiący podmiot. „Najwięksi (*strongest*) z nich [filozofów] wyczerpali się usiłując *sprawić, by ich myśli mówiły* [...] Jakichkolwiek słów by nie użyć – Idee, Bycie (*Being*), Noumenon, Cogito czy Ego – wszystkie one są *kodami*, których znaczenie jest określone wyłącznie przez kontekst [...]” (za *Margins*, str. 292). Ten fragment z Valéry’ego stawia dokładnie tezę, jaką Derrida wysunie w swoich dekonstruktywnych odczytaniach (*readings*) „logocentrycznego” uprzedzenia, które przenika nasze myśli o umyśle, języku i rzeczywistości. Przyjęte pierwszeństwo mowy przed pismem zgodne jest z ideą czystej, samopotwierdzającej się wiedzy, tak jak

wtargnięcie znaków pisma – arbitralnych śladów na papierze – mogłoby jedynie oznaczać godne ubolewania odejście od prawdy. Właśnie w obliczu tego głęboko zakorzonego metafizycznego uprzedzenia Valéry, podobnie jak Derrida, dowodzi wszechobecności pisma oraz faktu, że filozofia jest po prostu *nie do pomyślenia* poza roztaczającym się wokół tekstem.

Aż dotąd Derridy odczytanie Valéry'ego zdaje się dość dobrze odpowiadać obecnie przeważającemu pogładowi, który upatruje w dekonstrukcji zemsty literatury na filozofii. To właśnie Valéry jako poeta – najbardziej świadomy siebie i wyrafinowany z rzemieślników języka (*verbal artificers*) – prosi nas, byśmy czytali teksty filozoficzne mając na oku ich właściwości formalne i stylistyczne. Jednak dokładnie w tym miejscu Derrida zgłasza swoją charakterystyczną ostrzegawczą uwagę. Czyż Valéry zwyczajnie nie *pobił* filozofii traktując ją jako po prostu jeszcze jeden rodzaj literatury, czytając ją w świetle swej własnej skrajnie wyrafinowanej postsymbolistycznej estetyki oraz ignorując wszystko, co wymyka się lub opiera tym porachunkom? „Pewnego dnia, stojąc przed filozofami, powiedziałem: filozofia jest kwestią formy.” Tyle Valéry, z którym tutaj (i na tym etapie) Derrida prowizorycznie się zgadza. Lecz myślenie o filozofii *wyłącznie* jako o „kwestii formy” – albo stylu, dykcji poetyckiej czy innych podobnych „literackich” właściwości – tak naprawdę nie jest w ogóle myśleniem o filozofii lecz odrzuceniem jej w imię wszechobejmującej literatury. I być może tutaj możemy dotrzeć do istoty wielokrotnie powtarzanych nalegań Derridy: że dekonstrukcja nie powinna zadowalać się jedynie *odwracaniem* pewnych głównych opozycji (mowa/pismo, filozofia/literatura), aby wynieść „podrzędny” do tej pory termin na szczyt. Jest to li tylko pojęciowy gest, odwrócenie, które nadal pozostawia opozycję na swoim miejscu, nie wzruszając ani o jotę intelektualnego podłoża (*conceptual ground*), w którym bezpiecznie tkwią jej zawiązki (*foundations*). Valéry wysuwa roszczenia „literatury” (pojmowanej w najczystszej formalistycznym sensie) przeciw roszczeniom „filozofii”, również traktowanej jako pewnego rodzaju jednolity kontradyskurs (*adversary discourse*). Nie udaje mu się uczynić następnego, decydującego kroku, który by kwestionował te samowystarczalne pojęcia („filozofii” i „literatury”), badał ich wzajemne związki i uwikłania, a przy tym *nie* niszczył jednego poprzez drugie odmawiając wszelkiej swoistości dyskursowi filozoficznego argumentowania i krytyki.

Dwa fragmenty eseju Derridy na temat Valéry'ego chciałbym tutaj zacytować szczegółowo, gdyż pomagają one zlokalizować tę decydującą zmianę akcentu. Pierwszy opisuje sposób, w jaki pisma filozoficzne miałyby być odczytywane, gdyby chcieć traktować je zgodnie z programem, jaki Valéry wyznaczył dla poetyki gatunku. „Tak więc zostało wyznaczone zadanie: studiować tekst filozoficzny w jego strukturze formalnej, w organizacji retorycznej, w swoistości i różnorodności jego typów tekstualnych [...] przez czerpanie z rezerw języka, kultywowanie, narzucanie lub sprawianie, iż z kursu zбочą metaforyczne zasoby starsze niż sama filozofia” (*Margins*, str. 293). W rezultacie takiego odczytania (*reading*) dowiedziono by, że filozofia to *jedynie* „szczególny gatunek literacki”, odarty z ma-

jestatycznych roszczeń do prawdy i przyjęty – a właściwie łatwo wchłonięty – jako część ogólnie pojętej poetyki. Jak wspomniałem, istnieje pewien – szczególnie istotny w niektórych tekstach – aspekt derridiańskiej dekonstrukcji, który pozornie pokrywa się z owym, wyraźnie jednostronnym, gestem. Ale drugi fragment eseju o Valérym dowodzi istnienia dalszego, komplikującego momentu w tym argumentacie, momentu, w którym respektowane byłyby szczególne wymogi pisma filozoficznego i nie szukałoby się wyjścia w formalizmie literackim, naiwnie przeciwstawionym „filozofii” jako takiej. „Przetworzenie to dokonałoby się poprzez ponowne odczytanie (*re-reading*) wszystkich tych tekstów [tekstów Valéry’ego oraz tekstów filozofów, którzy według niego zeszli przegrani z pola]... Wymaga to zarówno zaangażowania (nie zaś ciągłego krążenia wokół formy tych tekstów), zarówno wysiłku odszyfrowywania zasady ich wewnętrznych konfliktów, ich różnorodności i sprzeczności, jak i tego, by nie spoglądać ciągle okiem estety na dyskurs filozoficzny...” (*Margins*, str. 305). Pojęcia, za pomocą których fragment ten próbuje dowieść swej racji – „zasada”, „konflikty”, „sprzeczności”, „różnorodność” – należą do *filozofii* o tyle, o ile odwołują się do normatywnych standardów logiki, zgodności i „prawa” niesprzeczności. Gdzie indziej Derrida może odmówić tym standardom jakiegokolwiek absolutnej czy wiążącej mocy i sugerować (za Nietzschem), że ich autorytet opiera się na naszym niedostrzeganiu rozmiaru i symulacyjnej siły pewnych źródłowych metafor podniesionych do rangi pojęć. Ale w tym wypadku nie może być wątpliwości, że Derrida broni rozumowych (*conceptual*) zasobów filozofii przed zbyt pochopnym ich anulowaniem w imieniu bezkompromisowego „literackiego” formalizmu. I ten sam podwójny gest powtarzany jest za każdym razem, gdy Derrida odkryje upraszczające strategie „dekonstrukcji”, która by w ten sposób mogła uniknąć rygorów myślenia przez swój własny problematyczny status *vis-à-vis* filozofii.

To krótkie omówienie eseju Derridy może pomóc w skoncentrowaniu się na kilku trudnościach powstających przy próbie uściślenia, co właściwie miałyby z takiego dekonstruktywnego „rygoru” wynikać. Oczywiście, ma to dużo wspólnego z drobiazgową uwagą poświęcaną przez Valéry’ego formom i środkom poetyckim, jego obstawaniu przy twierdzeniu, że filozofia (i ogólnie myślenie) nie może być uprawiana jako pełna samokrytyka bez pewnego rodzaju zdyscyplinowanej świadomości, jaką poeci wprowadzają do języka. Stąd tak wiele u Derridy fragmentów, które skutecznie zarzucają filozofom, iż najistotniejsze teksty filozoficzne czytali oni bez należytego wyczucia ich retorycznych zawłości. Wzywa się właśnie do „rozważnego, rozróżniającego, wolnego, rozwarstwionego” czytania (*Dissemination*, str. 33), takiego, które bierze pod uwagę pewne „literackie” subtelności/wyrafinowania prawdopodobnie bliższe krytykom niż filozofom. Lecz wymieniając owe przymiotniki Derrida obstaje przy tym, by dekonstrukcja pamiętała o swoistych *różnicach* logiki i sensu, które oddzielają jeden tekst od drugiego i które też wymagają ze strony czytelnika pewnej odpowiadającej świadomości rodzajowych odróżnień. Teksty są „rozwarstwione” w tym sensie, że niosą ze sobą/są zaopatrzone w całą sieć artykułowanych/wyraźnie wymówionych tematów

i założeń, których znaczenie wszędzie wiąże się z innymi tekstami, innymi gatunkami lub tematami dyskursu. Jest to właśnie to, co Derrida nazywa siłą „rozplenienia”, która zawsze działa w obrębie języka, pisanego czy mówionego. Wystarczy (argumentuje Derrida) zdyskwalifikować wszelkie odczytanie, które by ograniczało uwagę do „filozofii” lub „literatury” i dążyło do odgradzenia się od wszelkich zanieczyszczających wpływów z zewnątrz swej własnej przedmiotu-dziedziny. Mówiąc krótko, pismo jest *intertekstualne* od początku do końca. Co jednakże nie powinno być rozszerzane na inny rodzaj hurtowej „intertekstualności”, tej, która znajduje uciechę w znęcaniu się nad wszystkimi takimi rodzajowymi odróżnieniami. Gdyż to właśnie owo „rozwarstwienie” języka – fakt, że był bezustannie rozbijany przez *swoiste* genealogie i logiki sensu (*logics of sense*) – wymaga odpowiedniego do tego wysiłku „rozważnego, wolnego i rozróżniającego” czytania. A pomiędzy tymi tropami, twierdzi Derrida, są różne „filozofemy”, albo sposoby myślenia, które do chwili obecnej wryły się tak głęboko w nasz język, że bierzemy je za prawdy zdrowego rozsądku i zapominamy o jej *swoistej* (filozoficznej) prehistorii.

Dlatego Derrida wstrzymuje się przed unieważnieniem filozofii jako dziedziny myśli i otwarciem jej na nieograniczoną intertekstualność. W najbardziej przejrzysty sposób uzasadnia to w jednym z ostatnich wywiadów, gdzie zapytano go: „Czy uważa się Pan nade wszystko za filozofa?” Odpowiedź Derridy jest ostrożna, lecz nie jest, jak uważam, w najmniejszym stopniu wymijająca. „Coraz gruntowniej próbuję odnaleźć nie-miejsce (*non-site*), punkt nie-filozoficzny, z którego można by zakwestionować filozofię. Jednak poszukiwanie punktu nie-filozoficznego nie świadczy o antyfilozoficznym nastawieniu. Moje główne pytanie brzmi: w jaki sposób filozofia jako taka może jawić się sobie jako inna niż ona sama, tak aby mogła zapytywać siebie i zastanawiać się nad sobą na swój własny oryginalny sposób?”⁴ Następnie usprawiedliwia tę podwójną pozycję, nie tylko w kategoriach czegoś, co można by nazwać jej „techniczną” zdolnością do istnienia, lecz także z racji jej możliwości dokonywania rzeczywistych zmian w obecnych, instytucjonalnych strukturach siły, wiedzy i polityki. W dalszej części książki powiem więcej o tych roszczeniach dekonstrukcji jako formy krytyki ideologicznej. Na razie wystarczy zauważyć, że Derrida traktuje filozofię nie tylko jako miejsce instytucjonalnej walki, lecz także jako wysoce *swoistą* dziedzinę myśli, której główne teksty mogą rzeczywiście być „dekonstruowane,” lecz *nie* poddane jakiegokolwiek intertekstualnej czy nierozróżniającej „wolnej grze”.

Powyższy tekst ma służyć za krótki wstęp do dzieła Derridy, ale też przestrzec czytelnika, że ta książka ma do udowodnienia własną tezę. Nie miałoby większego sensu zwyczajne streszczanie idei Derridy, zwłaszcza z uwagi na wielokrotnie powtarzane twierdzenie, że dekonstrukcja jest *procesem*, czynnością czytania, nie dającą się zredukować do pojęcia czy metody. Z drugiej strony trzeba się oczywiście liczyć z ograniczeniami, na przykład ze ścisłym limitem długości i wymaganiami, aby ta książka była dostępna dla czytelników bez szerokiej czy specjalistycznej wiedzy na temat współczesnej filozofii europejskiej. Dlatego połączyłem

fragmenty wnikliwego czytania (*close reading*) z fragmentami, które łączą opis z krytyką w mniej lub bardziej równych proporcjach. Nie jest to po prostu sprawa dopasowania mojej interpretacji do formatu serii. Jak już wspomniałem – i będę nadal przy tym obstawał – dekonstrukcji źle się przysługują owi gorliwcy nieograniczonej tekstualnej „wolnej gry”, którzy odrzucają same pojęcia rygorystycznego myślenia i konceptualnej krytyki. Przesłanką tej książki jest to, że centralne kwestie dekonstrukcji mogą być wysuwane i brnione w sposób, który by sprowokował poważne zainteresowanie filozofów „inną”, anglo-amerykańską czy analityczną tradycją. Niewątpliwie – gdyby teksty Derridy miały przeniknąć do głównego nurtu debaty, tradycja ta musiałaby ulec dość drastycznej transformacji. Lecz usunięcie tych kilku głęboko zakorzenionych uprzedzeń, które dotąd stały na przeszkodzie temu spotkaniu, jest wysiłkiem zasługującym na podjęcie.

Przełożył Jacek Gutorow

Od tłumacza: Powyższy tekst jest jednym z rozdziałów opublikowanej w 1987 r. książki pt. *Derrida* (Fontana Press, London). Wszystkie przypisy i odniesienia umieszczone bezpośrednio w tekście pochodzą od Norrisa.

Przypisy

¹ Zobacz wywiad z Imre Salusinszky, *Southern Review* (Adelaide), tom XIX, nr 1 (1986), s. 3–12.

² Derrida, *Letter to a Japanese Friend*, w: David Wood (opr.) *Derrida and Différance* (University of Warwick: Parousia Press, 1985), s. 1–8.

³ Zobacz zwłaszcza Geoffrey Hartman, *Saving the Text: Literature/Derrida/Philosophy* (Baltimore John Hopkins University Press, 1981).

⁴ Zobacz wywiad Derridy z Richardem Kearney’em w Kearney (wyd.), *Dialogues with Contemporary Continental Thinkers* (Manchester University Press, 1984), s. 83–105; 100.